

Stanisław Garlicki

Przemówienie dziekana Stanisława Garlickiego na Walnym Zgromadzeniu Izby Warszawskiej w dn. 19.IV.1959 r.

Palestra 3/7-8(19-20), 12-18

1959

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Z WALNYCH ZGROMADZEŃ IZB ADWOKACKICH

Przemówienie dziekana Stanisława Garlickiego

na Walnym Zgromadzeniu Izby Warszawskiej w dn. 19. IV. 1959 r.

W obszernym swym przemówieniu dziekan Garlicki omówił szereg istotnych problemów dotyczących adwokatury, a w szczególności zagadnienie społecznej funkcji obrony, problem zespołów adwokackich, taksy, samorządu adwokackiego, etyki zawodowej oraz oblicza ideowego adwokatury. Nie mogąc — ze względu na brak miejsca — podać przemówienia dziekana Garlickiego w całości, pragniemy zapoznać czytelników „Palestry” przynajmniej z tym fragmentem przemówienia, który omawia społeczną funkcję obrony:

W opinii społecznej praca adwokatury ciągle nie jest jeszcze właściwie rozumiana i stąd często wadliwa ocena tej pracy, roli i zadania adwokatury. Mimo że jestem cywilistą, muszę przyznać, iż opinię o adwokaturze kształtuje przede wszystkim adwokat-obronca w procesie karnym, ten bowiem proces jak soczewka ściąga ku sobie uwagę władz i społeczeństwa i według przebiegu tego procesu kształtuje się opinia o obrońcy (...).

Proces karny jest w swej istocie uregulowaną przez prawo formą walki z przestępczością, z przestępcą.

Dochodzi tutaj pozornie do konfliktu między społeczeństwem czy jego najwyższą formą organizacyjną — państwem a adwokatem. Państwo, reprezentując interes całego zdrowego społeczeństwa, walczy z przestępcą. Państwo zmierza do jego ukarania zarówno dla celów prewencji szczególnej, jak i ogólnej. Po jednej stronie szranków — państwo uosobione przez prokuratora i sędziego, po drugiej — przestępca rzeczywisty lub domniemany. Ten rzeczywisty lub domniemany przestępca nie jest jednak sam. Obok niego staje obrońca adwokat.

Okrutny zbir mordujący całą rodzinę, cyniczny malwersant i złodziej grosza publicznego, kombinator żyjący dostatnio, często więcej niż dostatnio z ciemnych i podejrzanych afer, chuligan napastujący bezbronną kobietę, łapownik deprawujący urzędników — takich ludzi widzi społeczeństwo na iawie oskarżonych i w obronie takich to ludzi występuje adwokat.

Świadomie przedstawiam tę sprawę w pewnej deformacji, świadomie przemilczam, że na ławę oskarżonych trafia także człowiek niewinny, który swoją osobą ma płacić za błędy aparatu ścigania lub jest ofiarą wyrafinowanych intryg grup i mafii przestępczych, świadomie pomijam fakt, że niekiedy oskarżenie wybrało sobie trzeciorzędnych pionków, gdy właściwi i główni sprawcy grasują nadal bezkarnie.

Biorę ten odcinek naszej pracy, który pozornie obronić najtrudniej, biorę wypadki, gdy na ławie oskarżonych zasiada rzeczywisty i niewątpliwy szkodnik społeczny.

Pojęcie szkody społecznej, jej wartościowanie jest oczywiście zmienne, zależy od ustroju państwa, jego klasowego układu, określonej sytuacji politycznej, panujących pojęć, słowem od całego splotu często bardzo różnych czynników. Pamiętamy przecież, gdy przed wojną w pewnych kołach społecznych obrona komunistów uchodziła za czyn niegodny patrioty, pamiętamy niesławnej pamięci uchwałę przedwojennej Lubelskiej Rady Adwokackiej zakazującą adwokatom obron z wyboru komunistów, uchwałę — dodajmy zresztą — uchyloną w następstwie przez Naczelną Radę Adwokacką...

Dzisiaj niewątpliwie i niespornie groźnym zjawiskiem społecznym jest przestępczość gospodarcza. Można by chyba porównać z otwartą raną, przez którą uciekają żywe siły organizmu społecznego.

Nikt nie sądzi, że represja karna jest jedyną drogą walki z przestępczością gospodarczą, nikt jednak nie będzie też kwestionować tej oczywistej prawdy, że i droga represji karnej jest w tej walce konieczna.

Adwokat zaś broni tego przestępcy, adwokat walczy w procesie o jego prawa, dokłada wszystkich sił, by wyrok wypadł jak najkorzystniej... dla kogo? Dla przestępcy! Czyż nie jest więc on, adwokat — obrońca kłoda i zaporą?

Czyż nie staje w poprzek zdrowego nurtu domagającego się potępienia przestępcy i kary dla niego?

Nie, panowie, nie, po trzykroć nie!

Nie chcemy walczyć o rangi i miejsce w hierarchii społecznej. Są z pewnością zawody i zajęcia o poważniejszej społecznej doniosłości niż nasz zawód. Broniąc przestępcy, spełniamy jednak i konieczną, i pożyteczną funkcję społeczną.

Przede wszystkim dlatego, że jako obrońcy jesteśmy przejawem elementarnego humanizmu, który już od wieków wzdygał się przeciwko jakimkolwiek kapturowym sądom, który uznawał i uznaje, że byłoby

rzeczą nieludzką postawić człowieka, choćby był nawet przestępcą niewątpliwym, oko w oko z całą machiną państwową, postawić go nie w charakterze widza, czy nawet petenta, ale w obliczu grożącej mu represji karnej, sięgającej aż po jego życie, i to postawić go bez żadnej pomocy, bez doświadczonego przewodnika po labiryncie przepisów i formułek prawnych, bez opieki człowieka, który za swe zadanie przyjął niesienie pomocy nie tylko powalonemu przez los nieszczęślikowi, ale także i oczywistemu zbrodniarzowi.

Po drugie spełniamy dodatnią i pożyteczną funkcję, broniąc przestępcy, dlatego, że bez tej obrony maleją znacznie szanse skutecznej represji karnej. Aby zaś ta represja mogła być skuteczna, musi ona być przede wszystkim celna. Musi trafiać na właściwego przestępcę i do właściwych ograniczyć się rozmiarów. Każdy niewinnie skazany to nie tylko krzywda ludzka. To także premia i gwarantowana powaga wyroku, bezkarność dla rzeczywistego przestępcy, dla rzeczywistego szkodnika. Tylko proces kontradykcyjny, proces toczący się w świetle dnia, z zachowaniem reguł postępowania, ze ścieraniem się sprzecznych poglądów i stanowisk może z represji karnej uczynić zdrowy środek ochrony społecznej. Tylko tam, gdzie tezie przeciwstawić można z pełną swobodą i w pełnych rozmiarach antytezę, oczekiwać można prawidłowej, właściwej syntezy. My jesteśmy antytezą oskarżenia i bez nas nie może być należytej syntezy.

To jeszcze nie wszystko. Represja karna bezpośrednio dotyczy skazanego. Pośrednio spełnić ma on donioślejszą jeszcze rolę. Wiemy wszyscy — prewencja ogólna! Tak, ale jeszcze coś ponadto. Proces karny powinien doprowadzić do rzeczywistego potępienia przestępcy w oczach opinii. Każdy powinien zdawać sobie sprawę, że jeżeli wkracza na drogę przestępstwa, to nie tylko naraża się na taką czy inną sankcję karną, ale znajdzie się też pod pręgierzem opinii społecznej. Nie będzie traktowany z dobroduszną wyrozumiałością jako „mankowicz”, będzie w odpowiednich okolicznościach określony właściwym mianem złodzieja. Czeka ją go nie tylko lata więzienia, ale i lata pogardy. Społeczna pogarda działa może nawet bardziej odstraszająco aniżeli cela więzienna.

Taki stan rzeczy osiągnąć może wymiar sprawiedliwości tylko wtedy, gdy wyrok sądowy cieszyć się będzie pełnym kredytem zaufania, gdy opierać się on będzie nie tylko na aparacie przemocy, ale i na moralnym autorytecie niezależnego, sumiennego i uczciwego sądu.

I jeżeli wyroki sądów na ogół cieszą się takim autorytetem, to m. i. właśnie dlatego, że zapadają one po walce procesowej pomiędzy oskarżeniem a obroną. Odejmijcie tej walce udział obrony — poderwiecie autorytet moralny wyroku sądowego.

To są truizmy, zwłaszcza na tej sali, ale mówić o nich trzeba, bo ciągle jeszcze istnieją przykre nieporozumienia bo ciągle nurtują może nie tyle poglądy co nastroje, widzące w adwokacie-obrońcy niemal poplecznika przestępstwa.

Może ktoś powiedzieć: to są walki z wiatrakami, wyważanie otwartych drzwi. Jest przecież art. 53 Konstytucji proklamujący prawo do obrony. Chodzi tylko o to, żeby obrona była rzetelna i prawidłowa, żeby obrońca nie przekreślał prawdy, nie stosował różnego rodzaju kruczków adwokackich.

I oto przechodzimy do drugiego problemu: jaka to ma być obrona, kiedy jest ona rzetelna, prawidłowa, a kiedy zniekształca się, deformuje, do jakich granic jest użyteczna, kiedy staje się szkodliwa?

Nielatwe to zagadnienie, bo i tutaj nawarstwiły się różne nieporozumienia.

Przede wszystkim trzeba wyraźnie powiedzieć, że obrońca w procesie nie tylko nie ma obowiązku, ale nie ma nawet prawa ujawniać całej prawdy materialnej.

Proces karny, zresztą każdy socjalistyczny odformalizowany proces, dąży do ujawnienia prawdy, pełnej prawdy i tylko prawdy. To moralny obowiązek wiedzy i sumienia sędziowskiego. Również i prokurator z mocy ustawy obowiązany jest brać pod uwagę nie tylko to, co przemawia przeciwko oskarżeniu, ale i to, co przemawia za winą.

A u nas inaczej. My mamy szczególną pozycję w procesie. Nasz obowiązek polega na przedstawieniu sądowi wszystkiego, co przemawia na korzyść oskarżonego, co podważa oskarżenie. My niejednokrotnie mówimy część prawdy. Skupiamy jak w soczewce wszystkie jasne barwy tęczy, zostawiamy już za nią czerni.

To bardzo trudna rola. Trzeba dużo umiejętności, wiedzy, taktu, doświadczenia, by nie stoczyć się z jednej strony na bagienko kłamstwa i kręactwa, a z drugiej strony by nie zaprzeczyć swej funkcji obrońcy, który broni oskarżonego. Nie wolno nam czynić nikomu i pod żadnym pozorem podarunku z praw oskarżonego. Nie wolno nam dla niczyich względów, dla żadnych łaskawych uśmiechów rezygnować z pozycji, którą mamy w procesie, rezygnować z naszych uprawnień będących przecież tylko środkiem do spełnienia naszego obowiązku obrończego. Nie wolno nam przyjąć bez walki żadnego wniosku godzącego w interesy oskarżonego, jeżeli obowiązująca norma prawna do takiej walki daje nam podstawę. Obowiązuje nas (jest to tak oczywiste, że aż krępuję się o tym wspominać) szacunek dla sądu, szacunek dla jego ciężkiej, żmudnej i od-

powiedzialnej pracy. Obowiązuje nas pełna lojalność wobec naszego przeciwnika procesowego. Nie może to jednak w niczym naruszyć naszych sztywnych karków na ławie obrońcy.

Zarzuca się nam przewleklenie procesu i stosowanie różnego rodzaju kruczków. My wiemy, że istotne przyczyny przewlekłości procesów leżą gdzie indziej. Przepracowanie, zbyt szczupłe kadry sędziowskie, prymitywna jak za króla Cwieczka obsługa kancelaryjna, słaby personel sekretariatu, trudności lokalowe, mała dyscyplina społeczeństwa itp. Nie możemy jednak akceptować tezy „byle szybciej”. Nie wolno nam ręzygnować z przyznanych przez ustawę oskarżonemu uprawnień, choćby to miało przedłużyć proces, doprowadzić do odroczenia rozprawy.

Nie dla naszych, jakże przemijających i jakże łatwo popadających w zapomnienie sukcesów obrończych! Nawet nie tylko ze względu na interesy oskarżonego. Jeżeli podnosimy, że oskarżonemu nie doręczono odpisu aktu oskarżenia, jeżeli atakujemy wadliwie sporządzone postanowienie o przedstawieniu zarzutów, jeżeli sprzeciwiamy się, przy braku podstawy prawnej, odczytaniu szkodliwych dla oskarżonego zeznań nie stawiających się świadków — to przede wszystkim walczymy o poszanowanie reguł postępowania, tzn. walczymy o praworządność. „Walczcie o prawo, jak o mury miasta”. Walczymy o prawo, bo bez poszanowania prawa ginie moralność społeczna, bo łamanie prawa krzewi cynizm, a cyniczna, amoralna postawa obywatela to najgroźniejszy wróg każdego porządku społecznego, a zwłaszcza porządku społecznego o tak wysokich wymaganiach moralnych, jakim jest socjalizm. Rzetelna obrona nie jest więc ani obroną „grzeczną”, ani łatwą, ani niepełną.

Czy jednak na naszej działalności obrończej nie ma żadnych plam, czy możemy z otwartą twarzą stanąć wobec społeczeństwa, czy nasze saldo nie wykazuje żadnych pozycji debetowych?

Dalecy jesteśmy od takiej postawy.

Widzimy dobrze nasze braki.

Zdarzyły się bolesne wypadki, że adwokat sam zajmował ławę oskarżonych, i to pod takimi zarzutami, jak art. 38 m.k.k. czy art. 264 k.k. We wszystkich takich wypadkach (oczywiście tylko w wypadkach udowodnionej winy) niech świszcze z całą surowością bicz kary, albowiem nie może być żadnych względów dla szkodników kalających godność naszego zawodu.

O tę godność zawodu walczyć jednak powinniśmy sami, a nie tylko oglądać się na aparat represji państwowej.

Musimy sami przeciwstawiać się wszystkim próbom nierzetelnego spełnienia funkcji obrończych.

My sami najlepiej wiemy, o co tu chodzi, jakie są w tym zakresie braki i niewłaściwości.

Rzetelna obrona! Jakież bogactwo problemów! Tak, oczywiście! Ale jednocześnie można to sprowadzić do kilku prostych zasad: czyste ręce, sumiennosc i szacunek dla samego siebie. Reszta już wyniknie z tych pozornie minimalnych, a w rzeczywistości nie tak łatwych postulatów.

Z czym musimy w naszych własnych szeregach walczyć?

Niedopuszczalne są wszelkie kręactwa i matactwa, wszelkie próby — używam celowo jaskrawych wyrażen — oszukiwania sądu. Niedawno spotkałem się z wypadkiem w zbiorowym procesie, w którym oskarżeni odpowiadali z wolności, gdzie adwokat wypędzał oskarżonego, któremu nie doręczono wezwania, z sądu, aby „splawić” sprawę. Czy to jest właściwe spełnianie funkcji obrońcy? Czy można godzić się z tym, by adwokat (a znam również takie wypadki) przyjmował u siebie świadków i omawiał z nimi treść ich zeznań? Czy właściwa obrona może polegać na wmawianiu na rozprawie w świadka odpowiedzi sprzecznych z tym, co świadkowi naprawdę wiadomo? Ileż razy spotykamy się z przemówieniami, w których adwokat zniekształca, przekręca treść zeznań lub dokumentów. Ileż razy słyszymy w przemówieniach nutki demagogii, zwroty przeznaczone nie dla sądu, lecz dla bezkrytycznej sali w nadziei, że wyłoni się stamtąd nowy klient. Niech mi tu będzie wolno, jako adwokatowi z pewnym, niestety już długim doświadczeniem, powiedzieć przy okazji, że wszystkie takie metody, pomijając ich sprzeczność z naszymi zadaniami i godnością naszego zawodu, są obliczone na bardzo krótki efekt. Nie osiągnie żaden adwokat takimi „sposobikami” nawet dla siebie samego trwałych, pomyślnych rezultatów. Straci nieodwołalnie zaufanie sądu i zamkną się wtedy uszy sądu na jego nawet słuszne wywody. Celowo pomijam w tych przykładach jakieś jaskrawe, oczywiście karygodne działania adwokatów, wkraczające w dziedzinę zwykłych przestępstw.

Mówię o drobniejszych grzeszkach, które przynoszą jednak niemalą szkodę i społeczeństwu, i nam samym, i funkcji, którą spełniamy.

Za wiele jeszcze, ciągle za wiele pobłażliwości u nas samych, w naszym własnym środowisku. Za wiele klanowości, jakiegoś fałszywie pojętego koleżeństwa.

Nie zawsze i nawet nie przede wszystkim chodzi o to, żeby karać, żeby mobilizować rzecznika i komisję dyscyplinarną. Często zwykłe zwrócenie uwagi, koleżeńska rada, przestroga może być dostatecznym i skutecznym środkiem.

Ale każdy członek izby musi wiedzieć, że jego koledzy, jego korporacyjne władze nie będą tolerować żadnych niegodnych metod obrony, że nie jest czczym frazesem przepis ustawy wymagający od adwokata nieskazitelnego charakteru i rękojmi należytego wykonywania swych obowiązków zawodowych.

Nie w interesie nas samych, ale w dobrze rozumianym interesie społecznym opowiadamy się za niezawisłą, pełną, skuteczną i rzeczywistą obroną. Uprawnieniom odpowiada jednak obowiązek. Właściwą wewnętrzną dyscypliną, a jeżeli trzeba to i rygorami korporacyjnymi, musimy przestrzegać obowiązku obrony rzetelnej, obrony, która nie roniąc ani miligrama z uprawnionych interesów naszego klienta, będzie rzeczywistym współczynnikiem wymiaru sprawiedliwości. To zadanie spoczywa na samorządzie adwokackim. Kontrola pracy zawodowej adwokata jest jego ustawowym obowiązkiem. Kontrola ta (a rozumieć ją należy bardziej w sensie pomocy koleżeńskiej aniżeli w sensie represyjnym) może nabrać rumieńców życia, może wzmóc pozycję społeczną adwokatury tylko wtedy, gdy u jej podłoża znajdzie się współdziałanie wszystkich członków izby.

O to współdziałanie apelować należy na tym Zgromadzeniu.